

WYLECZCIE
SWOJE DUSZE...
I NIE DAJCIE
SIĘ **ZABIĆ.**



JEJ OSTATNIE **WAKACJE**

C.L. TAYLOR

ALBATROS

Tytuł oryginału:
HER LAST HOLIDAY

Copyright © C.L. Taylor 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Jacek Żuławnik 2022

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: Westend61/Getty Images

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Fran

Teraz – maj

Fran kipi z wściekłości. Duszne wnętrze wagonu metra, powietrze przesyczone ciepłą wonią spoconych ciał, ścisk i na dokładkę ta kobieta, która bez przerwy trąca ją w kolana wielką torbą na zakupy. Wszystko to doprowadza Fran do pasji. Jeszcze chwila i wybuchnie.

Dzień zaczął się od niepokojącego pieczenia, gdy rano poszła do toalety. Oby tylko nie zapalenie pęcherza, pomyślała z irytacją. Nie ma czasu na takie rzeczy, zwłaszcza teraz, gdy uczniom pozostało raptem kilka tygodni do egzaminu końcowego z informatyki.

Kiedy godzinę później dotarła do St George's Academy, nastroju wcale nie poprawił jej mail od wicedyrektora Nigela Flemminga, że w związku z brakami kadrowymi wszyscy nauczyciele będą na zmianę pilnowali uczniów zostających po lekcjach. Westchnęła, wzięła stos ciężkich podręczników pod pachę i ruszyła z nimi do kserokopiarki... by po chwili odkryć przyklejoną na obudowie kartkę z informacją o awarii. Westchnęła. O nie, na pewno nie wytrącą jej z równowagi infekcja, stracona przerwa i dźwiganie książek na drugi koniec szkoły w poszukiwaniu sprawnego ksera. To tylko drobne

niedogodności, nic więcej. Skoro jakoś przetrwałam ostatnie dwa lata, pomyślała, teraz też sobie poradzę.

Jedyne, o czym w tej chwili marzy, to wyrwać się z tego piekła, londyńskiego metra, wejść do domu, skorzystać z toalety, przebrać się w piżamę i zagrzebać w pościeli, ale cóż, wagon jest tak szczelnie wypełniony ludźmi, że na każdej stacji dopiero trzecia próba zamknięcia drzwi kończy się powodzeniem. Kiedy pociąg zwalnia i wtacza się na stację Kilburn, kobieta z wielką torbą na zakupy wreszcie przestaje dręczyć kolana Fran i przeciska się do wyjścia. Otaczająca ją ludzka masa natychmiast się przesuwa, by wypełnić powstałą lukę. Czyjaś ciężka pięta ląduje na palcach stóp Fran, a ona krzywi się z bólu. Podnosi głowę i piorunuje wzrokiem wiszącego nad nią siwowłosego mężczyznę w garniturze, który nawet jeśli zauważa jej rozdrażnienie, to postanawia je zignorować. Ze znużoną miną londyńskiego człowieka pracy, zmuszonego codziennie korzystać z metra, patrzy obojętnie ponad głowami innych pasażerów. Fran wciąga przez nos ciepłe, stęchłe powietrze i już otwiera usta, by zaprotestować. Tłok nie usprawiedliwia przecież braku elementarnej uprzejmości i...

Urywa myśl, bo nagle orientuje się, że podczas gdy prawa dłoń siwowłosego mężczyzny zaciska się na poręcz, lewa, która jeszcze przed chwilą zwisała luźno wzdłuż jego boku, głaszcze po pupie stojącą przed nim kobietę. Fran widzi jej ciemne włosy i smukłą sylwetkę – i na ułamek sekundy zamiera. Nie, to nie Jenna, na pewno nie. Kobieta jest dużo młodsza, może mieć najwyżej dwadzieścia kilka lat. Włosy ma związane w koński ogon i ubrana jest na sportowo: legginsy, adidas i T-shirt.

Przestępuje z nogi na nogę, lekko poruszając biodrami,

aby pokazać niezadowolenie, że coś lub ktoś jej dotyka, ale się nie odwraca. Czy sądzi, że ociera się o nią czyjaś torba albo płaszcz? W wagonie ścisk, człowiek na człowieku. A może boi się zerknąć przez ramię i spojrzeć zboczeńcowi w oczy? Nie ma jak ani dokąd uciec.

Fran wpatruje się karcącym wzrokiem w mężczyznę, a ten jak gdyby nigdy nic cofa i opuszcza dłoń. Od początku podróży nie odezwał się do kobiety, ona do niego też nie. Nie są parą.

Przez dłuższą chwilę nic się nie dzieje, a potem mężczyzna z kamiennym wyrazem twarzy przysuwa się bliżej, skracając dystans do swojej ofiary. I znów wyciąga rękę, jego palce niemal muskają zagłębienie między pośladkami kobiety. Fran prostuje plecy.

A tylko spróbuj, myśli. Pociąg zbliża się do kolejnej stacji. Nie waż się tego robić.

Jej niemy sprzeciw trafia w próżnię.

Młoda kobieta wydaje stłumiony okrzyk zdziwienia i próbuje uciec od natrętnego dotyku, ale nie ma gdzie. Z każdej strony jest unieruchomiona przez cudze biodra, kolana, pachy. Mężczyzna uśmiecha się z wyższością. Fran wybucha gniewem. Wyciąga rękę i kciukiem oraz palcem wskazującym z całej siły szczypie mężczyznę w tyłek.

Mężczyzna gwałtownie się prostuje, stając na palcach w lśniących czarnych butach, odwraca głowę i mierzy ją oskarżycielskim wzrokiem.

– Pan tu chyba wysiada – mówi Fran, gdy otwierają się drzwi.

Mężczyzna wykrzywia usta. Zastanawia się, co zrobić: opuścić pociąg czy zareagować na zaczepkę. Młoda kobieta, którą obmacywał, nie stoi już przy nim – przesunęła się dalej,

w głąb wagonu, i patrzy Fran w oczy. Zostały z siwowłosym zboczeńcem całkiem same, jeśli nie liczyć dwóch nastoletnich chłopców oraz kobiety w hidżabie. Rozlega się przenikliwy sygnał – za chwilę zamkną się drzwi.

– Szpetna lesba! – rzuca mężczyzna do Fran i po chwili już go nie ma.

Konsternacja w wagonie. Fran podchodzi do młodej kobiety, a kobieta do niej.

- Widziała pani...
- Wszystko w porządku?
- Co się właściwie stało?
- On już wysiadł.
- Co mu pani powiedziała, że...
- Przykro mi, że...

Jedna milknie, chcąc pozwolić drugiej dokończyć zdanie. Zalega niezręczna cisza.

– Stella – odzywa się wreszcie młoda kobieta, wyciągając rękę. – Nie wiem, co powiedziałaś czy zrobiłaś, ale podziękuję. Dziękuję.

W jej głosie pobrzmiewa północny akcent, którego Fran nie potrafi umiejscowić. Leeds? A może Sheffield?

- Fran Fitzgerald. – Ściska dłoń Stelli.

Adrenalina powoli opada i Fran znów chce się sikać.

– To, jak cię nazwał... Mowa nienawiści w czystej postaci.

– Dla takich mężczyzn wszystkie jesteśmy zdzirami albo lesbijkami. Ograniczone słownictwo. Tycie mózdzki facetów z tycimi penisami. Fakt, że nie chciał wsadzić mi łapy między nogi, czyni mnie... – Urywa, widząc minę Stelli. – Nie twierdę, że jesteś zdzirą, absolutnie, nic podobnego. Nie jesteś zdzirą, tak jak ja nie jestem lesbijką i... – Nabiera powietrza.

– Przepraszam. Źle się wyraziłam. To był naprawdę długi dzień i...

– Nie, nie. Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Kutas z niego i tyle.

– Dobrze, że rozumiesz, bo... – Fran urywa i wzrusza ramionami.

Stella nie musi wiedzieć, że w pracy Fran kilka razy dostała reprimendę za nietaktowne uwagi pod adresem koleżanek i kolegów. Nie chce, by słowa, które wypowiada, brzmiały tak, jak brzmią, ale nie zawsze jest w stanie się powstrzymać. Chociaż próbuje.

Święta racja, Frances, słyszy w głowie głos swojej matki. Próbujesz.

– Bo... – powtarza, ale znów milknie, dostrzegając nagle swoje odbicie w szybie. Widzi niską, okrągłą starą kobietę. Jak to możliwe? – Bo w tym, co się wydarzyło, nie ma twojej winy. Ten mężczyzna to zboczeniec. Chętnie wysiadę razem z tobą i pomogę ci zgłosić ten incydent pracownikom metra. Albo możemy pójść na policję.

Przenosi spojrzenie z powrotem na Stellę i z zaskoczeniem stwierdza, że ta się uśmiecha.

– O co chodzi? – pyta Fran ze zdziwieniem. – Powiedziałam coś nie tak?

– Nie, nie. Po prostu twoje podejście jest dla mnie takie... nowe.

Fran nie jest pewna, czy chce wiedzieć, co to właściwie znaczy, więc postanawia nie dociekać. Pyta Stellę, gdzie wysiada, i proponuje, że przejdzie się z nią na najbliższy posterunek policji.

– W West Hampstead. – Stella zerka na wielką torbę pełną

książek, którą Fran zostawiła na siedzeniu. – Naprawdę bardzo miło z twojej strony, ale takie rzeczy zgłasza się chyba teraz przez internet. Podasz mi swój numer? Wiesz, na wypadek gdyby policja chciała z tobą porozmawiać.

– Oczywiście. – Fran sięga do torebki. Po chwili wygrzebuje długopis i kartkę, po czym pisze na niej nazwisko i numer komórki. – Czy w domu ktoś na ciebie czeka? Dotrzesz tam bezpiecznie?

Czuje, jak coś ściska ją w gardle. Wyobraża sobie Stellę, która wychodzi ze stacji metra i znika na zawsze. Takie rzeczy się zdarzają, doskonale o tym wie.

– Nic mi nie będzie – mówi Stella. – Mam współlokatorki. Jestem po prostu wściekła na tego typa. Gdyby nie tłok, tobym... – Pociąg wyjeżdża z tunelu i zaczyna hamować na West Hampstead. – Cholera, wysiadam. Dzięki. – Wyszarpuje karteczkę z dłoni Fran. – I za to, co zrobiłaś.

Fran wzrusza ramionami.

– Nie ma sprawy.

Stella rusza do rozsuwających się drzwi, ale odwraca się jeszcze.

– Mogę cię przytulić? – pyta.

Fran patrzy na nią z przerażeniem. Jak uprzejmie odmówić? I czy w ogóle można, skoro dziewczyna, która padła ofiarą przemocy seksualnej, potrzebuje fizycznej otuchy? Może lepiej powiedzieć „tak” i zrobić dobrą minę do złej gry? W jej myślach kłębią się dziesiątki rozmaitych reakcji, aż w końcu zwycięża najprostsza.

– Wolałabym nie.

Stella wybucha śmiechem.

– Cześć, Fran. Dzięki za wszystko – rzuca i wyskakuje z

wagonu.

W tej samej chwili Fran czuje wibrację schowanego w torebce telefonu komórkowego. Wyciąga go i wklepuje kod. Mama przysłała jej wiadomość przez WhatsAppa. Fran klika na link i mrużąc oczy, przygląda się czarno-białemu obrazkowi; to chyba artykuł z gazety. Wyjmuje okulary do czytania i wkłada je na nos.

Rozpoznaje twarz na zdjęciu: mocny, wyraźnie zarysowany podbródek, przeszywające spojrzenie szarych oczu, ciemne włosy.

Tom Wade – mężczyzna, który ostatni widział jej siostrę, Jennę, żywą. Jutro wychodzi na wolność.

Rozdział 2

Jenna

Wtedy – dwa lata wcześniej

Jenna siada w fotelu, zapina pas bezpieczeństwa i układa ręce na podłokietnikach. Patrzy obojętnym wzrokiem na swoje zwisające z krótkich oparć dłonie. W normalnych okolicznościach trzymałaby je na kolanach i bawiła się pierścionkiem czy bransoletką. W myślach przeprowadza kontrolę swojego organizmu: serce bije w zwykłym tempie, twarz nie płonie rumieńcem, stopy nie wystukują szalonego rytmu na podłodze samolotu. Zupełnie jakby na miejscu 10A siedział ktoś zupełnie inny, jakiś nieustraszony klon Jenny Fitzgerald. Zagląda głębiej w siebie, szukając lęku, który towarzyszył jej podczas wszystkich wcześniejszych lotów, ale go nie znajduje. Uruchamia wyobraźnię i widzi miotany turbulencjami, eksplodujący na wysokości dziewięciu kilometrów albo rozbijający się o ziemię samolot. Czeką, kiedy krew zacznie jej szybciej krążyć w żyłach, a kropelki potu wystąpią na skronie, ale nic takiego się nie dzieje. Strach przed lataniem minął – nie dzięki terapii czy wizycie u hipnotyzera. Jenna po prostu już się nie przejmuję.

Spogląda za okno. Jej głowa spoczywa na zagłówku i coraz mocniej wibruje, w miarę jak samolot zaczyna przyspieszać.

Kiedy maszyna podrywa się do lotu, siedząca obok Jenny Erica wydaje cichy jęk. Ma dopiero dwadzieścia pięć lat, jest jedną z najmłodszych w grupie.

– W porządku?

– Mogłabyś... możesz potrzymać mnie za rękę? Nie cierpię latać.

– Oczywiście.

Erica natychmiast chwyta dłoń Jenny, tak mocno, że aż bieleją jej kostki. Zamyka powieki, z całej siły ściągając brwi, i zaciska usta w wąską, ostrą kreskę. Wygląda jak jedna z lalek, które Fran trzymała na półce w swoim pokoju; nie pozwalała jej bawić się nimi, mimo że miała wtedy z piętnaście lat, a ona raptem trzy.

Jenna odsuwa od siebie to wspomnienie i przykrywa ręką dłoń Eriki.

– Oddychaj. Pamiętaj, czego uczył nas Tom. To ty panujesz nad swoim lękiem, a nie lęk nad tobą.

Odruchowo zerka w stronę Toma, który siedzi po drugiej stronie przejścia, kilka rzędów przed nią. Nie widzi go ze swojego fotela, ale wie, że on tam jest. Uśmiechnął się do niej, kiedy wsiadała do samolotu; spojrzała mu w oczy i przeszła ją znajomy dreszcz. Pragnienie, które ogarnęło ją już przy pierwszym spotkaniu z Tomem, nadal w niej tkwiło i czuła, że jest wzajemne.

– Nie... nie mogę – cedzi Erica, dysząc przez zaciśnięte zęby.

– Pozbądź się lęku – mówi Jenna. – Żyjesz w opowieści, którą sama wymyśliłaś. Jest nieprawdziwa i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Odrzuć ją, wypchnij z umysłu.

Erica zaczyna lekko kręcić głową i nagle wydaje pisk, gdy

samolot przechyla się w lewo.

– Popatrz na mnie – rozkazuje Jenna. – Otwórz oczy.

Erica potrząsa głową. Jenna czeka. Mija sekunda, dwie, trzy i w końcu Erica unosi powieki i na nią spogląda.

Jenna uśmiecha się.

– Brawo. Przyjrzyj mi się. Czy wyglądam, jakbym się bała?

Wzrok dziewczyny błądzi po twarzy Jenny.

– Nie.

– To dlatego, że nie ma się czego bać.

Kłamstwo. Ale drobne. Lista lęków Jenny nadal jest bardzo długa, tyle że śmierć w katastrofie lotniczej już na niej nie figuruje.

Jenna delikatnie ściska dłoń Eriki. Maszyna wyrównuje lot.

– Najgorsze już minęło. Teraz masz przed sobą trzy godziny relaksu.

– Relaksu?

– Poczytaj książkę, obejrzyj jakiś film. Mogę ci pożyczyć iPada, jeśli chcesz.

– Mogłabyś? – Wyrażna ulga na twarzy Eriki. – Masz jakąś komedię? Thrillera chyba bym nie zniosła.

– Jasne. Zaczekaj, wyjmę z torby. – Jenna sprawdza, czy przestał się już świecić znak nakazujący zapięcie pasów, po czym wstaje i przeciska się obok Eriki i mężczyzny zajmującego miejsce przy przejściu.

Wręcza Ericie iPada. Jej spojrzenie wędruje ku fotelowi 4C, na którym powinien siedzieć Tom. Fotel jest pusty. Wzrok Jenny przesuwa się dalej. Światło nad toaletą w przedniej części samolotu jest zapalone. Jenna odkłada torbę do schowka, pokonuje kilka metrów między rzędami i zatrzymuje się przed

drzwiami toalety. Jedna z stewardes, która właśnie przygotowuje wózek z przekąskami, uśmiecha się do niej. Jenna odwzajemnia uśmiech i rzuca okiem za okno. Chmury. Bezkresne białe obłoki, jak z obrazka. Kiedy była mała, opowiadała mamie, że pewnego dnia wyskoczy z samolotu, położy się na takim obłoku i będzie pływała po niebie dookoła świata. Nie potrafiła sobie wyobrazić nic bardziej odprężającego...

– Chyba nie zamierzasz tego otwierać? Wolałbym dolecieć na Maltę w jednym kawałku.

Jenna odwraca się gwałtownie i widzi uśmiechniętego Toma, który stoi za nią i zerka wymownie na jej dłoń ściskającą dzwignię wyjścia ewakuacyjnego.

– Przepraszam... nie zdawałam sobie sprawy... – Jenna natychmiast puszcza dzwignię.

– Spokojnie, tylko żartowałem. – Tom przesuwając dłoń po jej ramieniu, do łokcia i z powrotem. Jego ciepły dotyk sprawia, że Jenna schodzi z chmur i przytomnieje. – Wybacz, że cię przestraszyłem. – Cofa rękę, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego.

Tak samo patrzył na nią tamtego dnia, kiedy się poznali: oczami o szerokich, ciemnych źrenicach, lekko przekrzywiając głowę, rozluźniony, całkowicie skupiony na niej, jakby świat poza nią nie istniał.

Jenna odsuwa się od niego, żeby rozładować napięcie, i postanawia wspomnieć o przyczynie, dla której w ogóle zapisała się na obóz odnowy duchowej.

– Chciałam pomówić z tobą o radzie, której mi udzieliłeś. Zgodnie z twoją sugestią porozmawiałam z mamą, ale nic to chyba...

– Tom. Jenno. Wszystko w porządku? – Zbliży się do nich

Kate, z notatnikiem w ręce. Pojedyncze niesforne kosmyki jej ciemnych włosów wypadają z luźno upiętego koka na karku. Nie czekając na odpowiedź, od razu przystępuje do rzeczy. – Posłuchaj, Tom, musimy się jeszcze raz zastanowić nad rozkładem zajęć. Nie jestem pewna, czy grafik drugiego dnia odpowiednio współgra z...

– Właśnie rozmawialiśmy – zauważa z irytacją Jenna.

Kate zawłaszczając kładzie dłoń na ramieniu Toma.

– Będzie na to mnóstwo czasu. Pamiętaj, że masz sesję indywidualną w... – Otwiera notatnik i zjeżdża czerwonym paznokciem w dół strony. – W środę. – Posyła Jennie promienny uśmiech. – Do tego czasu zaplanowaliśmy jeszcze wiele atrakcji. Zobaczysz, że ten wyjazd odmieni twoje życie. Chodź, Tom. – Ciągnie go za rękę. – Musimy to obgadać.

Tom odwraca się do Jenny.

– Kiedy dotrzemy do hotelu – szepcze jej do ucha – bądź o siódmej przy wyjściu. Włóż kostium kąpielowy i weź szlafrok.

Zanim Jenna zdąży coś odpowiedzieć, Kate już prowadzi Toma z powrotem na miejsce. Jenna wzdycha i wraca do swojego fotela. Mijając Toma, stara się na niego nie patrzeć. Nagle, dwa rzędy od celu, zatrzymuje się, czując, że ktoś dotknął jej nogi.

– W porządku, Jenno?

Z dołu spogląda na nią z uśmiechem mężczyzna mniej więcej w tym samym wieku co ona, z wygoloną po bokach głową i kępką czarnych włosów na czubku, zebranych w koczek wielkości orzecha włoskiego. Na stoliku przed nim stoi taca, a na niej jedna otwarta puszka piwa i kilka pustych.

– Tak. – Jenna uśmiecha się z lekkim niepokojem.

Podczas jednodniowego seminarium w Londynie poznała

tylko garstkę uczestników. Na lotnisku, zanim wsiedli do samolotu, Kate zebrała całą grupę w hali odlotów i zaproponowała, żeby przedstawili się sobie, ale Jenna zdążyła już zapomnieć imiona większości tych osób.

– Damian.

Jenna ściska jego wyciągniętą rękę i otwiera usta, żeby powiedzieć, jak ma na imię, ale uświadamia sobie, że nie musi, bo on już wie.

– Lot w porządku? – pyta Damian nieco bełkotliwym głosem, ze szkockim akcentem. – Z kim siedzisz?

– Z Ericą.

Damian marszczy brwi, wyraźnie nie kojarząc takiej osoby.

– Blondynka, ładna, chuda – podsuwa Jenna.

Niespeszony, wzrusza ramionami.

– Myślisz, że zamieni się miejscami?

Jenna się śmieje.

– Wątpię. Jestem jej podporą emocjonalną. Podczas startu musiałam trzymać ją za rękę.

– Aha. No tak, tak. – Damian przygląda dłonią włosy, mimo że są przylizane. – To może druga osoba w twoim rzędzie będzie chciała się zamienić. Usiadłabyś między nami i mnie też pottrzymała za rękę.

– Boisz się latać?

– Nie – odpowiada ze śmiechem, zsuwając wzrok z twarzy Jenny na jej piersi. – Po prostu mam ochotę spędzić z tobą trochę czasu.

– Proponuję, żebyś spędził go z Bessie. Na pewno zechce pottrzymać cię za rękę – mówi Jenny, zerkając na siedzącą obok Damiana prawie siedemdziesięcioletnią kobietę z różowymi włosami i ustami pociągniętymi niezbyt twarzową czerwoną

szminką. Ma ogromne kolczyki w uszach i najbardziej barwną tunikę, jaką Jenna kiedykolwiek widziała.

– Ależ naturalnie! – Bessie zamyka dłoń Damiana w swojej, ozdobionej ciężkimi srebrnymi pierścieniami. – Powiedz, skarbie, gdzie mam ją położyć? – pyta z lubieżnym uśmieszkiem, puszczając oko do Jenny.

– Muszę wracać do Eriki. – Jenna ignoruje Damiana, który usiłuje pochwycić jej spojrzenie. – Miłego lotu. Nie róbcie nic, czego sama bym nie zrobiła.

Damian reaguje prychnięciem.

– Ciekawe, co by to było.

Ale Jenna już odchodzi, bez słowa. Wraca na miejsce, czując na swojej pupie wzrok Damiana, równie ciężki jak jego dłoń.

Rozdział 3

Kate

Teraz

Kiedy na końcu drogi wylania się kompleks zakładu karnego, Kate lekko zwalnia. Nawet z tej odległości wyraźnie widzi kłębiący się przed wejściem tłum reporterów i fotografów. Jest także ekipa telewizyjna.

Zdawała sobie sprawę, że nie obejdzie się bez prasy; trudno, żeby było inaczej, skoro od kilku dni twarz Toma nie schodziła z pierwszych stron gazet. Będzie musiała jakoś precyzyjnie go przez tę dziennikarską ciżbę, pilnując, by z jego ust nie padło ani jedno słowo. Od dobrych paru tygodni instruowała go, jak ma się zachować. Podczas każdej rozmowy telefonicznej cierpliwie powtarzała, że ma iść ze zwieszoną głową, nie odzywając się, ale przecież zna go i wie, że jeśli ktoś uderzy w czułą strunę, Tom zareaguje.

Wjeżdża na parking pośród błyskających fleszów i przysysających się do szyb auta wścibskich oczu kamer. Podnosi rękę, żeby osłonić twarz. Najchętniej zatrzymałaby się, opuściła szybę i krzyknęła, żeby dali jej spokój, żeby wykreślili ją z tej historii, bo już i tak zniszczyli jej życie. Ale nie robi tego. Sunie powoli przez tę ludzką ławicę, a potem krąży po parkingu tak długo, aż znajduje oddalone od spojrzeń miejsce, gdzie może

zostawić volvo. Wyłącza silnik i opiera głowę o zagłówek. Czy udało im się zrobić jakieś zdjęcia, które zdołają wykorzystać? Wygląda na nich na zrozpaczoną czy na wściekłą? Jak będą podpisane, kiedy jutro ukażą się w prasie? Dziennikarze zrobią z niej ofiarę – lojalną żonę, wbrew wszystkiemu wspierającą męża – czy winowajczynię, współsprawczynię okropnej zbrodni? Ława przysięgłych – w każdym razie ta obradująca w mediach społecznościowych – nie była jednomyślna. Dla niektórych mina, z jaką Kate szła po schodach do budynku sądu, świadczyła o „bezwzględności i obojętności”; dla innych wyrażała zmęczenie i smutek.

Bierze jeszcze jeden uspokajający oddech i spogląda na zegarek. Ósma pięćdziesiąt siedem. Anthony Broadhurst, prawnik Toma, powiedział, że jej mąż zostanie wypuszczony na wolność między dziewiątą a dziesiątą. Kate zamierzała zjawić się wcześniej, przynajmniej o wpół do dziewiątej, ale tak długo wahała się, co włożyć – zrezygnowała z granatowego kostiumu, przygotowanego już wczoraj, i zdecydowała się na spódnicę i kaszmirowy sweter (bardziej miękki i nie tak ascetyczny) – że czas nagle przyspieszył.

Obraca się w fotelu, by ponownie spojrzeć na tłum, i zastanawia się, dlaczego właściwie reporterzy nie podążyli za nią na parking. W morzu ciemnych kurtek i płaszczy zauważa dwie odbłaskowe plamy. Policjanci – to dzięki nim nie dopadła jej dziennikarska sfera. Choć tak naprawdę sama nie wie, co powinna czuć na widok żółtych kamizelek i czarnych czapek z daszkiem: ulgę czy rozdrażnienie. Wciąż ma świeżo w pamięci duszną, zimną atmosferę pokoju przesłuchań, beznamienne spojrzenia funkcjonariuszy oraz to, jak bardzo przygnębiona i załamana się wtedy czuła.

Wbija wzrok w zamkniętą bramę więzienia. Reporterzy nie zobaczą, jak Tom tamtędy wychodzi, lecz ona – owszem. A jeśli policjanci zrobią, co do nich należy, będzie mogła przeprowadzić Toma przez parking, do bezpiecznego wnętrza samochodu, nie narażając go na pytania prasy. Niepotrzebnie się martwiła; niepotrzebnie martwiła jego. Za trzydzieści, góra czterdzieści minut znajdą się w domu – w ich nowym domu. Tom będzie chciał coś zjeść, napić się, wziąć prysznic, położyć się spać. Może będą uprawiali seks. Pomyślała o wszystkim. Zmieniła pościel, przygotowała mu czyste ubranie, zamówiła jego ulubione jedzenie, uzupełniła barek. Potem, gdy już będzie w pełni rozluźniony, przedstawi mu plan. Na samą myśl o tym czuje ssanie w żołądku, wypełnia ją mieszanka radosnego podniecenia i niepokoju. Poświęciła rok, całkowicie skupiła się na zadaniu, włożyła w to wszystko, co miała: czas, energię i zapal do skrupulatnego zdobywania informacji. Poskłada ich wspólny świat, który rozpadł się przed dwoma laty, w całość; poskłada go i to nowe życie – tak jak japońska ceramika naprawiona przy użyciu złota – okaże się jeszcze piękniejsze niż poprzednie.

Kątem oka dostrzega ruch. Prostuje plecy. Jakiś mężczyzna w asyście strażnika idzie od budynku więzienia do bramy. Kate mruży oczy i pochyla się nad kierownicą. Czy to Tom? Otwierają się drzwi i wyłania się z nich człowiek w niebieskiej bluzie i czarnej wełnianej czapce. Niesie przerzucony przez ramię foliowy worek z rzeczami. Zmierza na parking. Kate osuwa się na oparcie fotela. To nie Tom. Wypuszczony więzień nagle staje jak wryty, gdy dziennikarska sfora rzuca się w jego kierunku. Policjanci natychmiast odpędzają ciżbę z mikrofonami i aparatami; krzyczą, machają rękami, każą się

cofnąć. Jeden z funkcjonariuszy podchodzi do mężczyzny i zamienia z nim kilka słów, podczas gdy drugi gestem nakazuje gromadzie rozstać się i go przepuścić.

Kate przenosi wzrok z powrotem na bramę i widzi kolejnego mężczyznę; zaskoczona, otwiera szeroko oczy. Mimo że przez ostatni rok i dwa miesiące odwiedzała Toma co najmniej raz w miesiącu, dopiero po chwili orientuje się, że długie prawie do ramion włosy i niechlujny zarost na brodzie należą do jej męża. Tom stawia trzy, może cztery kroki za ogrodzeniem więzienia i przystaje, by rozejrzeć się po parkingu. Szuka range rovera, a nie dziesięcioletniego volvo, myśli ze smutkiem Kate. „Idź, nie zatrzymuj się – ponagla go bezgłośnie, łypiąc na tłum dziennikarzy. – No już. Chodź tutaj”. Lecz Tom ani drgnie.

Kate szybko wysiada z auta i zaczyna biec w stronę męża, na którego twarzy maluje się najpierw zdumienie, a potem ulga. Rozpościera ręce i wykrzykuje jego imię, jednocześnie siłą umysłu próbując go zmusić, by pobiegł w jej kierunku. Tom jeszcze przez moment stoi, jakby wrósł w ziemię, po czym nagle jakiś impuls każe mu upuścić torbę z rzeczami na ziemię i pognać ku żonie. Kiedy padają sobie w ramiona, Kate słyszy gwałtowne poruszenie u wjazdu na parking. Jest niemal pewna, że wychwytuje trzask migawek w aparatach fotograficznych; brzmia jak serie z karabinu maszynowego. Chowa twarz w zgięciu pomiędzy szyją a ramieniem Toma i uśmiecha się.

• • •

Jadą przez południowy Londyn. Tom spogląda za okno.

– Zapominasz... o tych błahych rzeczach.

Kate posyła mu pytające spojrzenie. Od kiedy wsiadł do samochodu, prawie w ogóle się nie odzywa.

- Na przykład?
- O normalnym życiu. Zakupach, spacerach z psem, pogawędkach, śmiechu...

Kate przenosi dłoń z dźwigni zmiany biegów na udo Toma.

- Znów jesteś częścią tego wszystkiego. A tamto zostawmy za sobą.

Przez pierwsze miesiące odsiadki Tom na każdym widzeniu analizował wydarzenia, tę „zbrodnię”, przez którą trafił za kratki; usiłował zrozumieć, co się właściwie stało, i wyrzucał sobie to, co zrobił albo czego nie zrobił. Pisał listy do Kate, wypełniał kartki przemyśleniami. Miał obsesję, okazywał skrucę i był potwornie niezadowolony, że Kate zwróciła się do prawnika z prośbą, by zorganizował jej spotkanie z naczelnikiem więzienia. Obawiała się, że Tom może potrzebować pomocy psychiatry. Anthony odwiódł ją od tego. Przekonał ją, że to po prostu efekt szoku. Tom usiłuje przetrwać zarówno przyczynę odsiadki, jak i nową rzeczywistość, w której się znalazł. Kiedy już przywykł do więziennego porządku i pogodził się z faktem, że jego wyrok kiedyś się skończy, zaczął się uspokajać. Kate protestowała, ale na korzyść Anthony’ego przemawiały lata doświadczenia i w końcu odpuściła. Oczywiście, że miał rację. Z czasem Tom przestał wspominać o swojej „zbrodni” i zaczął mówić jej co nieco o życiu za kratami. Powiedział, że pracuje w pralni, a poza tym został nieoficjalnym trenerem rozwoju osobistego kolegów spod celi i wielu innych. Wydawał się... może nie tyle szczęśliwy, ile pogodzony z sytuacją, co z kolei sprawiało, że Kate z większym optymizmem myślała o ich wspólnym życiu, gdy mąż wróci do domu.

- Możemy to zrobić? – pyta Tom. – Możemy zostawić to za sobą?

– Naturalnie, że tak. – Radość w jej głosie brzmi sztucznie; nawet ona to słyszy.

. . .

– O! – wyrywa się Tomowi, gdy auto zatrzymuje się przed budynkiem.

Kate próbuje spojrzeć dokoła oczami męża. Widzi wirujące na wietrze puste opakowania po chipsach i plastikowe reklamówki, widzi graffiti na murze i przypiętą do ogrodzenia gołą ramę od roweru, bez kół, kierownicy i siodełka. Podnosi wzrok na wznoszące się wokół nich szare betonowe okropieństwo.

– Dom. – Uśmiecha się kwaśno. – Przyzwyczaisz się.

Tom pochyla się w fotelu.

– Mówisz, że na którym mieszkamy?

– Na ósmym.

Wzrusza ramionami.

– Przynajmniej wyjdzie nam to na zdrowie.

– Próbowałam je jakoś upiększyć. Chociaż od wewnątrz.

– Na pewno wygląda wspaniale.

Nie tak wspaniale jak nasz dawny dom, myśli Kate, ale nie mówi tego głośno.

. . .

Tom idzie się zdrzemnąć w sypialni, a Kate nalewa sobie kieliszek wina i siada przy niedużym, pełniącym funkcję biurka stoliku w salonie. Robi to każdego wieczoru po powrocie z banku, kancelarii prawniczej albo jakiegokolwiek innej firmy, do której tego dnia wysłała ją agencja pracy tymczasowej. Przy tym stoliku obmyślała plan i zbierała niezbędne informacje.

Zerka przez ramię w stronę drzwi do sypialni, po czym loguje się na Twittera i wypija łyk wina.

@LekarzDuszy

Tom Wade. Mówca motywacyjny. Pierwsza pomoc dla duszy. Leczy ze stresu i lęków. Cierpiał na zaburzenia psychosomatyczne. „Wiem, co przeżywasz. Pozwól sobie pomóc”.

1997 Obserwowanych, 215 tys. Obserwujących

Założyła konto przed dziesięcioma laty, krótko po tym, jak zaczęła być z Tomem. Zainspirowały ją słowa jednego z członków prowadzonej przez niego skleconej naprędce grupy wsparcia dla osób z zaburzeniami psychosomatycznymi. Ktoś skomentował, że po spotkaniach lżej mu na duszy, na co ktoś inny rzucił: „To dlatego, że Tom jest lekarzem duszy”. Kiedy Tom wrócił tamtego dnia do domu, jego spojrzenie dosłownie promieniało.

– Czuję, że robię coś ważnego – wyznał Kate. – Nie chodzi już wyłącznie o mnie. Chodzi o pomaganie innym. O uwalnianie ich.

Kamień spadł jej z serca. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio był tak szczęśliwy i spełniony. Gdy Tom zaczął szykować kolację, wymknęła się do sypialni, wyciągnęła laptopa i położyła go sobie na kolanach.

– Proszę – powiedziała, wróciwszy jakiś czas później do kuchni. Ustawiła ekran tak, żeby mógł zobaczyć, nie przerywając mieszania risotto. – Twoja nazwa użytkownika na Twitterze to „LekarzDuszy”. W opisie zaznaczyłam, że

niesiesz pierwszą pomoc dla duszy. Teraz możesz dotrzeć do milionów, zdobyć wielu zwolenników, którzy tutaj nazywają się „obserwującymi”, i odmienić ich życie.

Roześmiał się.

– „Zwolenników”? Brzmi prawie jak „wyznawców”. Jakbym był jakimś prorokiem.

– No wiesz, prorocy zwykle mają ich wielu. Ty jak na razie masz jednego.

Tom uniósł brwi.

– Ktoś zdążył już trafić na mój profil?

– Owszem – potwierdziła z uśmiechem Kate. – Ja.

Objął ją, przyciągnął do siebie, pocałował – i nie odkleił się od jej ust, dopóki nie poczuł swędu przypalonego ryżu.

Kate wypija łyk wina. Dwieście piętnaście tysięcy obserwujących. Dwa lata temu było prawie sześćset tysięcy, ale dwieście piętnaście to i tak niezły wynik. Z jakiegoś powodu ci ludzie postanowili nadal go obserwować. Niektórzy zapewne śledzą tak wiele profili, że zupełnie zapomnieli o Lekarzu Duszy. Inni być może mają martwe konta. Ale jakiś procent dawnych zwolenników Toma wciąż liczy na to, że on jeszcze się odezwie; na pewno zaliczają się do nich ci, którzy współczuciem i zrozumieniem próbowali powstrzymać zalew pełnych nienawiści tweetów. Kate otwiera nową kartę w przeglądarce i wpisuje w okienko wyszukiwarki „Tom Wade zwolnienie z więzienia”. Google wypłuwa dziesiątki artykułów, ale żaden jej nie interesuje. Wybiera „grafikę” i przeczesuje archiwum fotografii. Znajduje zdjęcie, na którym błada i skupiona pochyla się nad kierownicą samochodu. A potem kolejne – na którym ona i Tom biegną do siebie przez parking. Niezłe, mocne ujęcie, ale jej chodzi o coś innego. Przewija dalej. Nagle natrafia na

zbliżenie Toma i podnosi palec znad myszki. Obejmują się. Kate widzi kosmyki swoich ciemnych włosów za głową Toma. Jej uwagę zwraca jego twarz: zmarszczona od silnych emocji, mocno zaciśnięte powieki. Klika na obrazek. Powiększa go i dopiero wtedy dostrzega łzę spływającą po policzku Toma.

Zerka przez ramię i nasłuchuje, czy Tom się nie porusza, ale utrudnia jej to dudniący u sąsiadów na górze bas. Zamierzała poczekać, aż mąż się wyśpi, i dopiero wtedy wyłożyć mu strategię reanimacji LekarzaDuszy. Chciała przeprowadzić go krok po kroku przez swój plan. Ale uznaje, że to nie może czekać. Minęły trzy godziny od wyjścia Toma z więzienia i #LekarzDuszy trenduje na Twitterze. Ekran komórki, którą przezornie wyciszyła, bez przerwy się rozświecila, sygnalizując, że ktoś dzwoni, ale Kate nie odbiera; niech się nagrywają. Postanowiła, że nie będzie rozmawiała z dziennikarzami. Tom również. Nie pozwoli, by ktokolwiek wkładał mu w usta słowa, których on nie powiedział; przecież może to zrobić sama. Z walącym sercem klika prawym przyciskiem na zdjęcie Toma i otwiera znajdujący się na pulpicie folder „LekarzDuszy 2020”, następnie dwa razy klika na plik zatytułowany „Pierwszy tweet”. Nie potrafiłaby zliczyć, ile powstało wersji, zanim zdecydowała się na tę ostateczną, najlepszą ze wszystkich. Przekleja zdania do tweeta, dodaje fotografię. Najeżdża kursorem na niebieski przycisk i widzi, że strzałka zmienia się w dłoń. Jeszcze raz czyta to, co napisała. Pierwszy tweet Toma po odzyskaniu wolności jest przepełniony poczuciem winy i skruchy, głęboko ludzki. Pozwoli im zacząć od nowa – albo do reszty zniszczy ich życie.

Kate klika na „Tweetnij”.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).